Laura Bellini

Za blisko, żeby kłamać

Nie każdą prawdę można ukryć pod dotykiem



Za blisko, żeby kłamać

Nie każdą prawdę można ukryć pod dotykiem

Laura Bellini

ROMANS

ISBN: 9788384900734

ALL-IN Rafał Płonkowski



SPIS TREŚCI

INTRO 4
Rozdział 1 - Warunki, których nie przewidziałam 11
Rozdział 2 - Granice zapisane drobnym drukiem..... 23
Rozdział 3 - To, czego nie widać w świetle dnia..... 36
Rozdział 4 - Miejsca, do których nie wpuszczamy innych 48
Rozdział 5 - Prawo do powiedzenia nie 61
Rozdział 6 - Odległość jednego pocałunku 73
Rozdział 7 - Pomiędzy pragnieniem a zaufaniem..... 86
Rozdział 8 - Światło za zamkniętymi drzwiami..... 98
Rozdział 9 - Cena jednego wieczoru.....109
Rozdział 10 - Noc, której nie chcieliśmy kończyć 120
Rozdział 11 - Poranek bez obietnic 132
Rozdział 12 - Ślad, którego nie da się wymazać 144
Rozdział 13 - Cena milczenia.....157
Rozdział 14 - Prawda między nami.....168
Rozdział 15 - Nazwisko pod cudzą prawdą.....179
Rozdział 16 - Odległość, której nie da się skrócić 192
Rozdział 17 - To, co zostaje, kiedy odchodzimy..... 203
Rozdział 18 - Pierwszy krok bez gwarancji 212
Rozdział 19 - Prawda zapisana na nowo 225
Rozdział 20 - Wybór, który należy do nas..... 236

INTRO

Florencja pachniała rozgrzanym kamieniem, świeżo mieloną kawą i deszczem, który od rana groził miastu, ale nie potrafił się zdecydować. Stałam przed bocznym wejściem do Palazzo Rinuccini, trzymając pod pachą teczkę z dokumentami i próbując przekonać samą siebie, że przyjazd tutaj był najlepszą decyzją ostatnich dwóch lat. Miałam trzydzieści lat, własną działalność, kalendarz zapełniony zleceniami i wystarczająco dużo doświadczenia, żeby nie mylić zawodowej szansy z romantyczną przygodą. Mimo to, kiedy zobaczyłam swoje nazwisko na liście współpracowników wystawy, poczułam przyjemność, której nie zamierzałam przed nikim ukrywać.

Nina Gaj. Konsultacja językowa i opracowanie katalogu dwujęzycznego.

Wydrukowano je drobnym fontem, między nazwiskami historyków sztuki i konserwatorów. Nie przeszkadzało mi to. Przez ostatnie lata nauczyłam się, że najważniejsze rzeczy często zaczynają się od małych liter. Mój plan był prosty: przygotować najlepszy katalog w dotychczasowej karierze, poprowadzić część międzynarodowych spotkań i wrócić do Warszawy z rekomendacjami, które pozwolą mi przestać przyjmować każde zlecenie tylko dlatego, że dobrze płaciło. Marzyłam o własnym, niewielkim studiu specjalizującym się w języku sztuki. Chciałam wybierać projekty, a nie czekać, aż ktoś uzna mnie za wystarczająco dobrą.

Weszłam do środka, zanim zaczęło padać.

Palazzo miało wysokie sklepienia, chłodne posadzki i ten rodzaj ciszy, który nie oznaczał spokoju, lecz obecność czegoś cennego. W głównej sali stały drewniane skrzynie

transportowe, a pod ścianą ustawiono rząd reflektorów czekających na montaż. Przez uchylone drzwi do sąsiedniego pomieszczenia słyszałam rozmowy po włosku. Ktoś przeklinał z powodu opóźnionej dostawy szkła ochronnego. Ktoś inny domagał się nowego harmonogramu.

To akurat rozumiałam doskonale.

- Signorina Gaj?

Odwróciłam się. Niewysoka kobieta w granatowym kombinezonie szła ku mnie z tabletem przyciśniętym do piersi.

- Sofia Conti. Koordynuję wystawę. Cieszę się, że pani dotarła.

Uścisnęłyśmy dłonie. Sofia miała mocny chwyt i spojrzenie osoby, która od tygodnia spała po cztery godziny.

- Liczę, że moja część dokumentacji jest gotowa do przeglądu - powiedziałam po włosku.

- Właśnie dlatego chciałam panią zobaczyć przed spotkaniem zespołu.

W jej głosie pojawiła się nuta, której nie lubiłam. Nie była to jeszcze zapowiedź katastrofy, raczej ten szczególny rodzaj ostrożności, z jakim ludzie informują o cudzej decyzji, której sami nie popierają.

Sofia poprowadziła mnie przez korytarz do niewielkiego gabinetu. Na biurku leżał próbny wydruk katalogu. Rozpoznałam układ stron, zdjęcia detali architektonicznych i cytaty z dokumentów, nad którymi pracowałam podczas poprzedniego pobytu we Florencji. Przygotowane przeze mnie tłumaczenia miały stanowić podstawę polskiej i angielskiej wersji komentarzy do wystawy.

Sięgnęłam po egzemplarz.

- To już po korekcie?

- Po pierwszej. Ale kierownik prac konserwatorskich zgłosił kilka zmian.

Otworzyłam katalog na stronie siedemnastej. Przy fotografii renesansowego portalu zobaczyłam zdanie, które znałam niemal na pamięć. Wymyśliłam je dwa lata wcześniej, opisując sposób, w jaki kolejne warstwy renowacji zmieniały odbiór historycznej powierzchni. Nie było zwykłym tłumaczeniem. Stanowiło część mojego autorskiego opracowania, przygotowanego na potrzeby zamkniętego seminarium.

Teraz znalazłam je tutaj, bez wskazania źródła.

- Kto zatwierdzał tę część? - zapytałam.

Sofia zerknęła na ekran tabletu.

- Dokumentację techniczną przekazał Marcel Borek. Pracował nad obiektem jeszcze przed rozpoczęciem przygotowań do wystawy.

Palce zatrzymały mi się na brzegu kartki.

Przez chwilę słyszałam wyłącznie cichy szum klimatyzacji.

- Marcel Borek? - powtórzyłam.

- Zna go pani?

Znałam.

Nie wystarczająco dobrze, żeby nazwać go przyjacielem. Zdecydowanie zbyt dobrze, żeby jego nazwisko było mi obojętne.

Dwa lata wcześniej spotkaliśmy się podczas międzynarodowego seminarium konserwatorskiego w Krakowie. Miał trzydzieści pięć lat, bezczelnie spokojny

sposób wypowiadania opinii i irytujący zwyczaj słuchania rozmówcy tak uważnie, że człowiek zaczynał zastanawiać się nad własnymi słowami. Publicznie zakwestionował wtedy moje tłumaczenie jednego z terminów dotyczących historycznych technik renowacyjnych. Odpowiedziałam mu równie publicznie, wskazując, że precyzja techniczna nie usprawiedliwia fałszowania znaczenia tekstu źródłowego.

Dyskusja trwała dwadzieścia minut. Później rozmawialiśmy jeszcze przez godzinę w pustoszejącej sali konferencyjnej. Nie zmieniliśmy zdania we wszystkim. Przyznał jednak, że moje rozróżnienie miało sens, a ja musiałam uznać trafność jednej z jego uwag.

Najbardziej pamiętałam to, że kiedy się ze mną nie zgadzał, nigdy nie traktował mnie jak osoby, którą należało uciszyć.

I że po tamtej rozmowie przez kilka dni bez rozsądnego powodu wracałam myślami do jego uśmiechu.

- Poznaliśmy się zawodowo - odpowiedziałam w końcu.

Sofia wyraźnie odetchnęła.

- Doskonale. W takim razie łatwiej będzie ustalić szczegóły.

- Jakie szczegóły?

- Marcel przejmuje ostateczną konsultację merytoryczną katalogu. Będzie też odpowiadał za trasę nocnego oprowadzania.

Zamknęłam wydruk.

- A moja rola?

- Pozostaje bez zmian. Tłumaczenia, opracowanie językowe, przygotowanie prowadzących. Potrzebujemy

jednak państwa wspólnej akceptacji przed skierowaniem materiałów do druku.

Patrzyłam na nią, zastanawiając się, czy dostrzega problem. Nie przyleciałam do Florencji po to, żeby ponownie udowadniać Marcelowi Borkowi, że słowa mają znaczenie. Tym bardziej nie zamierzałam podpisywać się pod materiałem, w którym fragment mojego wcześniejszego opracowania pojawił się bez wyjaśnienia.

- Chciałabym otrzymać historię zmian i komplet źródeł do tej sekcji - powiedziałam. - Zanim cokolwiek zatwierdzę.

Sofia skinęła głową.

- Oczywiście. Marcel powinien być za chwilę. Możecie to omówić.

Jak na zawołanie z korytarza dobiegł męski głos. Mówił po włosku, swobodnie, z lekką chrypką, której nie zapomniałam. Nie widziałam go jeszcze, a już wiedziałam, że stoi gdzieś niedaleko.

Poczułam irytację na własną pamięć.

Sofia wyszła sprawdzić, czy przygotowano salę na spotkanie. Zostałam sama z katalogiem i niewygodną świadomością, że muszę zmienić plan pierwszego dnia. Zrobiłam zdjęcie strony siedemnastej, po czym otworzyłam notatki na telefonie i zapisałam numer akapitu. Nie miałam zamiaru rozpoczynać sporu na podstawie jednego podobnego zdania, ale nie zamierzałam też udawać, że go nie zauważyłam.

- Zawsze zaczynasz od szukania błędów?

Podniosłam głowę.

Marcel stał w drzwiach, opierając dłoń o framugę. Miał na sobie ciemne spodnie i lnianą koszulę z podwiniętymi

rękawami. Był nieco bardziej opalony niż podczas naszego ostatniego spotkania. Przy skroniach pojawiły się pojedyncze siwe włosy, a na lewej dłoni dostrzegłam jasny ślad po niedawno zdjętej rękawiczce ochronnej.

Trzydzieści siedem lat, pomyślałam bez żadnego sensownego powodu. Dwa lata starszy, a wciąż równie pewny, że wolno mu zaczynać rozmowę od prowokacji.

- Tylko kiedy ktoś daje mi ku temu powód.

Uśmiechnął się, ale jego spojrzenie przesunęło się z mojej twarzy na otwarty katalog.

- Widzę, że już znalazłaś stronę siedemnastą.

Nie spodobało mi się, jak szybko wypowiedział ten numer.

- Powinnam znaleźć tam coś szczególnego?

Podszedł bliżej, zatrzymując się po drugiej stronie biurka. Między nami leżało kilkanaście kartek, dwa lata niewypowiedzianych pytań i zdanie, którego obecności nie potrafiłam wytłumaczyć przypadkiem.

- Tak - odpowiedział po chwili. - Coś, o czym musimy porozmawiać.

Nie odwrócił wzroku. W tym uporze było coś znajomego, ale tym razem dostrzegłam również napięcie w jego twarzy. Nie próbował rozładować sytuacji żartem.

- W takim razie słucham.

Marcel spojrzał w stronę otwartych drzwi. Za nimi przechodziły dwie osoby, niosąc oprawiony obraz. Poczekał, aż oddalą się korytarzem, po czym ponownie zwrócił się do mnie.

- Najpierw chcę wiedzieć, czy potrafimy pracować razem.

- To zależy od tego, co przede mną ukrywasz.

Uśmiech zniknął mu z ust.

Przez moment miałam ochotę cofnąć te słowa. Nie dlatego, że były niesprawiedliwe. Raczej dlatego, że wypowiedziałam je z łatwością, która zdradzała, jak bardzo zależało mi na jego odpowiedzi.

Marcel położył dłoń na zamkniętym katalogu, lecz nie przesunął go w swoją stronę.

- Nina, nie chcę, żebyś dowiedziała się o czymś ważnym od kogoś innego.

Był tak blisko, że dostrzegałam drobny odprysk zaschniętej zaprawy przy mankiecie jego koszuli. Przypomniałam sobie Kraków i chwilę, kiedy po zakończonej dyskusji zaproponował mi kawę, a ja odmówiłam, chociaż chciałam zostać. Teraz miałam przed sobą mężczyznę, którego kiedyś pragnęłam poznać bliżej, i dokument, który mógł podważyć wszystko, co dotąd myślałam o jego uczciwości.

- Więc powiedz mi teraz - poprosiłam ciszej.

Nie odpowiedział od razu.

A ja, ku własnemu zdumieniu, bardziej niż samej prawdy zaczęłam bać się tego, że kiedy wreszcie ją usłyszę, nadal będę chciała, żeby został.

- Marcel, czy naprawdę mogę ci zaufać?

Rozdział 1 - Warunki, których nie przewidziałam

Marcel nie odpowiedział na moje pytanie.

Zamiast tego odsunął krzesło po przeciwnej stronie biurka i usiadł, jakbyśmy mieli przed sobą zwyczajne spotkanie robocze, a nie rozmowę, od której mogła zależeć moja decyzja o pozostaniu we Florencji. Przez otwarte okno wpadał zapach mokrego kamienia. Deszcz wreszcie zaczął padać, drobnymi kroplami uderzając o wewnętrzny dziedziniec pałacu.

- Nie poproszę cię o zaufanie na kredyt - powiedział. - Zwłaszcza po tym, co zobaczyłaś w katalogu.

To było bardziej rozsądne, niż oczekiwałam. Nie sprawiło jednak, że poczułam się spokojniejsza.

- W takim razie zacznij od wyjaśnienia, skąd wzięło się tam moje zdanie.

Marcel położył obie dłonie na blacie. Miał długie palce, z niewielkim skaleczeniem przy kciuku. Pamiętałam je z Krakowa, kiedy podczas seminarium obracał w rękach ołówek, słuchając moich argumentów. Teraz nie miał czym zajmować dłoni i najwyraźniej nie był z tego zadowolony.

- Ta część katalogu powstała na podstawie kilku wcześniejszych opracowań. Muszę sprawdzić ich historię i sposób opisania źródeł.

- Nie zapytałam, na podstawie ilu dokumentów powstała. Zapytałam o moje zdanie.

- Wiem.

- Więc?

- Jest w materiale, który przekazałem zespołowi redakcyjnemu.

Powiedział to bez unikania mojego spojrzenia. Przez chwilę czekałam na dalszą część, ale nie nastąpiła.

- I nie widzisz problemu?

- Widzę. Dlatego nie chcę, żeby ten katalog poszedł do druku w obecnej postaci.

To zmieniło nieco sytuację. Nie wystarczająco, żeby rozwiać moje podejrzenia, ale na tyle, żebym powstrzymała się od natychmiastowego oskarżenia.

- Chcę zobaczyć dokumentację źródłową - powiedziałam. - Wszystkie wersje, nie tylko tę, którą uznacie za odpowiednią do pokazania.

- Dostaniesz dostęp.

- Dzisiaj.

- Dzisiaj.

Nie podobało mi się, że tak łatwo przyjmował moje warunki. Kiedyś pamiętałam go jako człowieka, który potrafił przez kwadrans bronić jednego słowa. Teraz siedział naprzeciwko i odpowiadał krótkimi zdaniami, jakby od dawna przygotowywał się do tej rozmowy.

- Jest jeszcze coś - dodał.

Oparłam się wygodniej.

- Zaczynam podejrzewać, że powinnam była kupić bilet powrotny.

- Nie kupuj go jeszcze.

- To zabrzmiało jak prośba.

- Bo nią było.

Wypowiedział te słowa tak spokojnie, że przez moment zapomniałam o katalogu. Marcel nie należał do mężczyzn, którzy prosili lekko. W Krakowie nawet zaproszenie na kawę zabrzmiało w jego ustach jak starannie przemyślana propozycja, z której odmową potrafił się pogodzić.

Teraz jednak sprawa była znacznie poważniejsza.

- Czego ode mnie potrzebujesz?

- Żebyś nie zatwierdzała tekstu, dopóki nie obejrzysz obiektów.

Zmarszczyłam brwi.

- Jestem odpowiedzialna za język katalogu, nie za konserwację.

- Właśnie dlatego. W kilku miejscach opisujemy rzeczy, których nie można jeszcze zobaczyć na fotografiach. Nie chcę, żebyśmy opublikowali eleganckie zdania, które okażą się nieprawdziwe, kiedy zdejmiemy zabezpieczenia.

- Mogłeś przesłać mi uwagi techniczne.

- Mogłem. Ale niektóre określenia zależą od tego, co zobaczysz w świetle bocznym, a co pod lampą konserwatorską. Nie da się tego uczciwie rozstrzygnąć wyłącznie na ekranie.

Miał rację. I najwyraźniej wiedział, że to przyznam.

Nie znosiłam tej jego cechy.

- Ile czasu potrzebujesz?

- Dwa poranki przy obiektach. Potem próbne przejście trasy nocnego oprowadzania.

- Mam własny harmonogram.

- Widziałem.

Uniosłam brwi.

- Skąd?

- Sofia przesłała wszystkim plan projektu.

- Ten, w którym zaznaczyłam godziny pracy?

- Tak.

- W takim razie zauważyłeś, że nie zamierzam spędzać tutaj każdego wieczoru.

- Zauważyłem również, że próbne oprowadzanie zaplanowano po zamknięciu pałacu.

Przez chwilę patrzyliśmy na siebie bez słowa. Zorientowałam się, że mimo irytacji odczuwam znajomą przyjemność z naszej wymiany zdań. Marcel nigdy nie traktował moich argumentów jak kobiecego uporu. Słuchał ich, znajdował słabe punkty i odpowiadał rzeczowo. Było w tym coś niebezpiecznie pociągającego.

- Nie zmienię całego życia dlatego, że ty potrzebujesz nocnej wycieczki - powiedziałam.

Kącik jego ust drgnął.

- To dobrze. Nie chciałbym być odpowiedzialny za aż tak poważne wydarzenie.

- Marcel.

- Nina.

Sposób, w jaki wypowiedział moje imię, sprawił, że na chwilę zabrakło mi odpowiedzi. Nie zrobił niczego szczególnego. Po prostu obniżył głos, a ja przypomniałam sobie Kraków, pustą salę konferencyjną i propozycję kawy, której później żałowałam.

Na szczęście do gabinetu wróciła Sofia.

- Przepraszam, że przeszkadzam. Za dziesięć minut spotkanie zespołu. Marcel, musimy jeszcze zdecydować, czy pokazujemy fragment północnego portalu.

- Pokazujemy - odpowiedział.

- Nie - powiedziałam jednocześnie.

Oboje spojrzeli na mnie.

- Nie zatwierdzę opisu fragmentu, którego nie widziałam, jeżeli tekst ma znaleźć się w katalogu pod moim nazwiskiem.

Sofia przeniosła wzrok na Marcela.

- Właśnie o tym rozmawialiśmy - powiedział.

- I doszliśmy do porozumienia? - zapytałam.

- Jeszcze nie.

Po raz pierwszy tego dnia uśmiechnęłam się szczerze.

- Doskonale. W takim razie przynajmniej jedno mamy ustalone.

Spotkanie odbyło się w dawnej bibliotece, wśród wysokich regałów, które zachowały zapach starego drewna. Przy stole siedziało osiem osób. Sofia przedstawiła harmonogram wystawy, której otwarcie zaplanowano za pięć tygodni. Dwujęzyczny katalog miał trafić do drukarni znacznie wcześniej, a pierwsze nocne oprowadzanie stanowiło jeden z najważniejszych punktów programu.

Słuchałam, robiąc notatki. W mojej torbie leżała umowa obejmująca zakres tłumaczeń, konsultacji i przygotowania prowadzących. Wszystko zostało wycenione na podstawie określonej liczby godzin. Nie było w niej ani słowa o codziennych konsultacjach przy rusztowaniach.

Kiedy przyszła moja kolej, otworzyłam laptop.

- Proponuję, żebyśmy rozdzielili dwie kwestie - powiedziałam po włosku. - Weryfikację tekstów oraz opracowanie narracji dla zwiedzających. Katalog może być precyzyjny, ale opowieść podczas oprowadzania powinna pozostać zrozumiała dla osób, które nie zajmują się historią sztuki.

Starszy historyk siedzący przy końcu stołu skinął głową.

- Właśnie dlatego potrzebujemy pani doświadczenia.

- Potrzebujemy również zgodności z tym, co rzeczywiście zostało odsłonięte - wtrącił Marcel.

Odwróciłam się do niego.

- Oczywiście. Pod warunkiem że zgodność nie oznacza zastępowania wszystkich określeń językiem dokumentacji technicznej.

- A przystępność nie oznacza upraszczania różnic, które są istotne.

Sofia spojrzała ponad tabletem.

- Czy państwo zawsze tak rozmawiają?

- Tylko kiedy się zgadzamy - odpowiedziałam.

Kilka osób się roześmiało. Marcel opuścił głowę, ale widziałam jego uśmiech. Poczułam absurdalną satysfakcję, jakbym zdobyła punkt w rozgrywce rozpoczętej dwa lata wcześniej.

Przez kolejną godzinę omawialiśmy poszczególne sale. Marcel mówił o oryginalnych fragmentach tynku, późniejszych przemalowaniach i miejscach, w których konserwatorzy zdecydowali się pozostawić widoczne ślady wcześniejszych ingerencji. Robił to bez zbędnego popisywania się wiedzą. Kiedy najmłodsza członkini zespołu zapytała o różnicę między rekonstrukcją a uzupełnieniem,

nie potraktował jej pytania jak naiwnego. Wstał, podszedł do fotografii i wyjaśnił wszystko cierpliwie, używając prostych porównań.

Obserwowałam go przez moment dłużej, niż było to konieczne.

W Krakowie widziałam przede wszystkim jego upór. Teraz dostrzegałam coś innego. Potrafił podporządkować własną wiedzę potrzebom rozmówcy, kiedy nie czuł się zmuszony do obrony stanowiska.

Ta świadomość nie była mi wygodna.

Pod koniec spotkania Sofia wyświetliła projekt strony otwierającej katalog.

Na ekranie pojawiły się nazwiska członków zespołu. Moje umieszczono pod nagłówkiem dotyczącym tłumaczeń. Przy Marcelu widniało określenie „opracowanie merytoryczne".

Zanotowałam to bez komentarza.

Nie wiedziałam jeszcze, czy był to błąd, czy świadoma decyzja. Wiedziałam natomiast, że przed podpisaniem ostatecznej wersji dokumentacji będę musiała dokładnie sprawdzić, które fragmenty pochodziły z mojej wcześniejszej pracy.

Po spotkaniu ludzie zaczęli wychodzić. Marcel został przy stole, przeglądając fotografie na laptopie.

- Nie powiedziałaś nic o stronie z autorami - zauważył, kiedy podeszłam po pozostawioną ładowarkę.

- Zauważyłeś?

- Trudno było nie zauważyć, że przestałaś pisać.

- Nie lubię rozstrzygać takich spraw przed publicznością, zanim zobaczę dokumenty.

- Rozsądnie.

- Nie myl rozsądku z rezygnacją.

Podniósł wzrok.

- Nie zamierzałem.

Przez moment staliśmy naprzeciwko siebie, oddzieleni jedynie wąskim stołem. Wokół słychać było przesuwane krzesła i ciche rozmowy. Mimo to miałam wrażenie, że nasza wymiana zdań odbywa się gdzieś poza tym pomieszczeniem.

- Dlaczego tak bardzo zależy ci na tym projekcie? - zapytałam.

Zastanawiał się przez chwilę.

- Bo przez ostatnie miesiące patrzyłem, jak ludzie próbują ocalić coś, czego przez dziesięciolecia prawie nikt nie zauważał. Chcę, żeby wystawa pokazała ich pracę, a nie tylko efekt.

Nie spodziewałam się tej odpowiedzi.

- To nie brzmi jak ambicja człowieka, który chce umieścić swoje nazwisko na pierwszej stronie.

- Nie każda ambicja dotyczy nazwiska.

Spojrzałam na ekran, gdzie nadal widniała lista autorów.

- Czasami jednak nazwiska są ważne.

- Wiem.

W jego głosie usłyszałam ciężar, którego wcześniej nie było.

Po południu zeszliśmy do północnej części pałacu. Marcel podał mi kask ochronny, nie komentując mojego niechętnego spojrzenia. Włożyłam go i weszłam za nim na

wąski pomost prowadzący wzdłuż ściany z częściowo odsłoniętym malowidłem.

Powietrze pachniało wapnem i wilgotnym drewnem. Z bliska powierzchnia wyglądała inaczej niż na fotografiach. Warstwy koloru przenikały się, a cienkie rysy tworzyły nieregularną siatkę, której nie dostrzegałam wcześniej.

- Tutaj - powiedział Marcel, wskazując fragment ściany. - W katalogu użyto określenia „odtworzony ornament".

Przyjrzałam się uważnie.

- A powinno być?

- „Uczytelniony". Nie uzupełniliśmy brakujących elementów. Odsłoniliśmy to, co pozostało.

- W angielskiej wersji różnica będzie szczególnie istotna.

- Wiem. Dlatego chciałem, żebyś to zobaczyła.

Pochyliłam się bliżej. Zauważyłam fragment cienkiej linii, ledwie widocznej pod bocznym światłem.

- Jeśli nazwiemy to rekonstrukcją, odbiorca uzna, że wiemy więcej, niż rzeczywiście wiemy.

Marcel spojrzał na mnie z czymś, co przypominało zadowolenie.

- Właśnie.

- Nie przyzwyczajaj się. To, że raz się zgadzamy, nie oznacza końca naszej rywalizacji.

- Szkoda. Miałem nadzieję przynajmniej na zawieszenie broni.

Uśmiechnęłam się, nie odwracając wzroku od ściany.

Kiedy schodziłam z pomostu, jeden z robotników przesunął wózek z narzędziami, blokując przejście. Marcel zatrzymał się tuż za mną. Nie dotknął mnie, choć między

nami pozostało niewiele miejsca. Poczułam zapach jego koszuli, czystego mydła i czegoś cierpkiego, może drewna. Przez kilka sekund staliśmy w milczeniu, czekając, aż droga będzie wolna.

- Nina - powiedział cicho.

Odwróciłam głowę.

- Tak?

- W Krakowie nie odmówiłaś mi kawy dlatego, że się pokłóciliśmy, prawda?

To pytanie zaskoczyło mnie bardziej niż wszystko, co wydarzyło się tego dnia.

- Myślałam, że zapomniałeś.

- Nie zapomniałem.

Robotnik odsunął wózek. Mogłam zejść, ale przez chwilę pozostałam na miejscu.

- Miałam wtedy pociąg - odpowiedziałam.

Marcel przyjrzał mi się uważnie.

- Wiem. Sprawdziłem później rozkład. Odjeżdżał dopiero za trzy godziny.

Zaśmiałam się mimo woli.

- To było wyjątkowo nieeleganckie śledztwo.

- Byłem ciekawy, czy naprawdę nie masz czasu, czy po prostu nie chcesz go spędzić ze mną.

- I do jakiego wniosku doszedłeś?

- Że nie powinienem zgadywać za ciebie.

Przesunęłam palcami po chłodnej poręczy.

Przez dwa lata nie wracaliśmy do tamtej rozmowy. Teraz, w półmroku starego pałacu, miałam ochotę powiedzieć mu

prawdę. Że bałam się własnego zainteresowania. Że po trudnym zakończeniu poprzedniego związku obiecałam sobie nie komplikować życia człowiekiem poznanym podczas podróży. Że jego uważność była bardziej niepokojąca niż jakikolwiek flirt.

Nie powiedziałam niczego z tych rzeczy.

- Dzisiaj również mam napięty harmonogram - odparłam.

- Nie zapraszam cię dzisiaj na kawę.

- Doskonale.

- Jeszcze.

Spojrzałam na niego z niedowierzaniem, ale tym razem nawet nie próbował ukryć uśmiechu.

Kiedy wyszliśmy na dziedziniec, deszcz już ustał. Późnopopołudniowe światło rozjaśniało mokry kamień. Marcel zatrzymał się przy schodach.

- Jutro o dziewiątej chciałbym pokazać ci pozostałe pomieszczenia.

- O dziesiątej. O dziewiątej mam rozmowę z klientem z Warszawy.

- Dziesiąta.

- I chcę mieć wcześniej dokumentację.

- Dostaniesz ją dziś wieczorem.

Poprawiłam pasek torby.

- Marcel?

- Tak?

- Nie pomyl tego, że lubię z tobą rozmawiać, z tym, że pozwolę ci decydować za mnie.

Przez chwilę patrzył na mnie bez uśmiechu.

- Nie chcę decydować za ciebie, Nina.

- Więc czego chcesz?

Odpowiedział dopiero po dłuższej chwili.

- Chciałbym, żebyśmy tym razem nie uciekli od rozmowy, zanim naprawdę się zacznie.

Nie odpowiedziałam. Ruszyłam w stronę wyjścia, czując na sobie jego spojrzenie.

Miałam własny plan, własne zawodowe ambicje i bardzo konkretne powody, żeby zachować dystans. A jednak kiedy znalazłam się na ulicy, przyłapałam się na tym, że myślę nie o dokumentach czekających na sprawdzenie, lecz o jutrzejszej dziesiątej.

I o mężczyźnie, który potrafił jednocześnie doprowadzać mnie do furii i sprawiać, że chciałam usłyszeć jego następne zdanie.

Rozdział 2 - Granice zapisane drobnym drukiem

O ósmej rano siedziałam przy niewielkim stoliku w wynajętym mieszkaniu niedaleko Piazza della Signoria, otoczona notatkami i filiżankami po kawie. Za oknem Florencja budziła się do życia. Słyszałam metaliczny stukot podnoszonych rolet, rozmowy sąsiadów i odległy dźwięk skutera przeciskającego się przez wąską ulicę.

Na ekranie laptopa miałam otwartą wiadomość od Marcela.

Przysłał ją poprzedniego wieczoru, zgodnie z obietnicą. Zawierała folder dokumentacji technicznej, historię zmian katalogu i krótką informację: „Nie wszystko jest jeszcze uporządkowane. Zaznaczyłem miejsca wymagające wspólnej weryfikacji".

Nie było w niej przeprosin ani próby wyjaśnienia kwestii autorstwa. Z jednej strony ceniłam to, że nie zamierzał załatwiać skomplikowanej sprawy kilkoma uprzejmymi zdaniami. Z drugiej miałam ochotę potrząsnąć nim za ramiona i zażądać odpowiedzi, zanim znów zacznie mówić o tynkach, pigmentach i świetle bocznym.

Przeglądałam pliki przez prawie godzinę. Niektóre wersje pochodziły sprzed kilku miesięcy, inne przygotowano niedawno. W dokumentacji pojawiały się fragmenty opisów, które brzmiały znajomo, ale wiele z nich należało do standardowego języka konserwatorskiego. Nie zamierzałam stawiać zarzutów na podstawie podobieństwa terminów. Potrzebowałam dowodów.

O dziewiątej zadzwoniłam do klientki z Warszawy. Rozmawiałyśmy o planowanej konferencji poświęconej zarządzaniu dziedzictwem kulturowym. Jeśli wszystko poszłoby zgodnie z moim planem, projekt mógł stać się pierwszym dużym zleceniem realizowanym pod marką mojego przyszłego studia.

- Nadal myślisz o założeniu własnego zespołu? - zapytała Joanna, kiedy skończyłyśmy omawiać szczegóły.

- Coraz poważniej.

- Będziesz potrzebowała ludzi, którym zaufasz.

Spojrzałam na otwarty folder z dokumentami Marcela.

- Właśnie nad tym pracuję.

Po rozmowie zamknęłam laptop i przez chwilę siedziałam nieruchomo. Miałam trzydzieści lat i wciąż zdarzało mi się zachowywać tak, jakbym musiała udowadniać światu, że samodzielność oznacza brak potrzeby bliskości. Moja przyjaciółka Marta nazywała to „zawodowym pancerzem". Twierdziła, że potrafię prowadzić negocjacje z dyrektorami międzynarodowych instytucji, ale zwykłe zaproszenie na kolację traktuję jak próbę przejęcia kontroli nad własnym życiem.

Nie zamierzałam przyznawać jej racji.

Zwłaszcza teraz.

Marcel czekał na mnie przy wejściu do pałacu kilka minut przed dziesiątą. Miał na sobie ciemnogranatową koszulę i jasne spodnie, a pod pachą trzymał zwinięte plany ekspozycji. Wyglądał na człowieka, który zdążył już przepracować pół dnia.

- Punktualna - zauważył.

- Niektórzy z nas szanują harmonogram.

- Inni zaczęli pracę o szóstej.

- To nie znaczy, że muszą się tym chwalić.

Uśmiechnął się, po czym podał mi papierową teczkę.

- Wydruki najważniejszych wersji. Pomyślałem, że łatwiej będzie ci porównywać je bez ciągłego przełączania dokumentów.

Przyjęłam teczkę, zaskoczona tym drobnym gestem. Nie prosiłam o papierową wersję, ale właśnie tak zwykle pracowałam nad skomplikowanymi tekstami. Lubiłam zaznaczać różnice ołówkiem, widzieć całe akapity obok siebie i układać kolejne wersje na stole.

- Skąd wiedziałeś?

- W Krakowie miałaś wydrukowany referat z kolorowymi oznaczeniami.

- Zapamiętałeś to?

Wzruszył ramionami.

- Zapamiętuję rzeczy, które wydają mi się istotne.

Przez moment zabrakło mi odpowiedzi.

Marcel ruszył w stronę schodów, a ja podążyłam za nim, próbując nie zastanawiać się, co jeszcze zapamiętał.

W sali wystawowej trwały prace nad oświetleniem. Na podłodze leżały przewody, a technicy sprawdzali ustawienie reflektorów. Marcel zatrzymał się przed dużym panelem z fotografiami kolejnych etapów konserwacji.

- Chciałbym, żebyśmy ustalili jedną rzecz przed rozpoczęciem pracy - powiedział.

- Słucham.

- Nie poprawiam twoich tłumaczeń bez rozmowy z tobą. Ty nie zmieniasz opisów technicznych bez konsultacji ze mną.

- To rozsądne.

- Wszystkie sporne fragmenty oznaczamy w osobnym dokumencie. Każda zmiana będzie miała uzasadnienie i nazwisko osoby, która ją zaproponowała.

Przyjrzałam mu się uważniej.

- Dlaczego nagle tak bardzo zależy ci na nazwiskach?

Przez jego twarz przemknęło coś trudnego do odczytania.

- Bo przy takim projekcie łatwo zgubić odpowiedzialność między kolejnymi wersjami.

Nie byłam pewna, czy mówił wyłącznie o przyszłych zmianach.

- Dodajmy jeszcze jeden warunek - powiedziałam. - Nie zatwierdzę do publikacji żadnego fragmentu pochodzącego z mojego wcześniejszego opracowania, dopóki nie ustalimy podstawy jego wykorzystania.

- Zgoda.

- Chcę to mieć na piśmie.

- Przygotuję propozycję zasad.

- Wspólnie ją przygotujemy.

Marcel uniósł lekko brwi.

- Oczywiście.

Nie powiedział tego ironicznie. A jednak jego spokój działał na mnie prowokująco.

- I nie oczekuj, że będę dostępna przez całą dobę.